Nr. 34. **Warszawa, dnia 10 (22) Sierpnia 1874 r.** **Rok III.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub **najlepiej** przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Aleja Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

KONKURS ŻNIWIAREK I KOSIAREK

w Rakowcu pod Warszawą.

Zabierając się do sprawozdania z konkursu żniwiarek i kosiarek, który się odbył w dniu 5 i 6 Sierpnia r. b. w Rakowcu pod Warszawą, za konieczne uważam poprzedzić to sprawozdanie kilkoma uwagami o konkursach w ogólności. Mam zaś do tego dwa główne powody Najprzód zabezpieczyć się od niezadowolenia czytelników, jeżeli nie zdołam odpowiedzieć ich oczekiwaniom, a powtóre pocieszyć wszystkich, którzy z rezultatów konkursu będą niezadowoleni. Obadwa te cele dadzą się bardzo łatwo osiągnąć, jeżeli jako podstawę, na której ma się oprzeć całe moje sprawozdanie, postawię pewnik: *„że żaden, choćby najstaranniej prowadzony, konkurs nie może doprowadzić do rezultatów stanowczych"* t. j. nie może wykazać w sposób absolutny, że ta lub owa żniwiarka jest najlepsza. Jeżeli zdanie to przyjmiemy jako pewnik, nie mogą czytelnicy oczekiwać abym im wykazał stanowczo, która żniwiarka jest najlepsza, ci zaś, którzy posiadają żniwiarki nieuwieńczone mogą się pocieszyć, że żniwiarki te mimo to mogą być bardzo praktyczne i pożyteczne.

Że rzeczywiście żaden konkurs nie może wykazać stanowczo, która żniwiarka jest najlepsza, dowodem na to jest ta okoliczność, że na odbywających się corocznie konkursach coraz to inna jakaś żniwiarka pierwszą otrzymuje nagrodę—i to częstokroć żniwiarka jakaś nieznana albo nie ciesząca się gdzieindziej dobrą opiniją. Zkądże pochodzi taka rożnica w zdaniach sędziów konkursowych? Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo, bo przyczyny są różnorodne. Postaramy się główniejsze przynajmniej z tych przyczyn wymienić.

Wiadomo każdemu, że najtrudniej jest ustanowić różnicę między rzeczami zbliżonemi do siebie. Gdyby do konkursu stanęła z jednej strony stara żniwiarka Mac-Cormicka, a z drugiej strony żniwiarka Wood'a lub Johnstona, niema najmniejszej wątpliwości, że Wood lub Johnston wyszli by zwycięzcami na wszystkich konkursach. Zwykle jednak stają do konkursu żniwiarki nie przedstawiające różnic tak wybitnych; wszystkie one tną i odkładają dobrze, wszystkie mogą być ciągnięte parą koni, prowadzone przy pomocy jednego człowieka etc. jednem słowem wszystkie konkursowe żniwiarki tak są do siebie zbliżone, że dla ustanowienia między niemi różnicy, dla oddania jednej pierwszeństwa przed drugą, należy się uciekać do środków, że tak powiem, *sztucznych.*

Widzimy to jasno z programów wydawanych przed rozpoczęciem każdego konkursu i obejmujących prawidła podług których mają być sądzone żniwiarki stające do próby.

Że pobieżne osądzenie jakości i ilości wykonanej przez żniwiarki roboty nie może wystarczyć do wydania stanowczego o nich sądu, o tem przekonano się już od bardzo dawna. A jednak nie tylko przypatrujący się robocie żniwiarek gospodarze, ale nawet i przedstawiciele

LISTY O GOSPODARSTWIE DOMOWEM

przez

Kamillę Zuzannę Odyńcównę.

II.

Kochana Amelijo!

Przedewszystkiem dziękuję ci serdecznie, żeś pośród zabaw i zajęć tak ważnych jak zmiana stanu i miejsca, znalazła czas aby podzielić się zemną swemi wrażeniami, myślą powierzać mi swoje plany i zapytywać o radę. Bardzoś mnie tem sobie zobowiązała, postaram się przeto uczynić zadość twemu żądaniu, tem bardziej, że idziesz za głosem rozsądku, serca i chętnie słuchasz dobrej rady. Postępując tak, droga Amelijo, spełnisz najdroższe moje nadzieje, a niczego tak gorąco nie pragnę, jak widzieć się odpowiadającą godnie swojemu zadaniu.

Piszesz mi, Amelijo, że majątek twego męża, pomimo wysileń jego, nie jest w dobrym stanie, że nakoniec sprzykrzyło mu się walczyć ciągle z miejscowemi przeszkodami, których usunąć nie jest w możności; że w skutek tego postanowił opuścić wieś, zamieszkać w mieście i starać się o urzędowanie. Powiadasz mi jeszcze, że kobiece gospodarstwo zupełnie zaniedbane, żeś znalazła bezład, służbę niemoralną i przeniewierzającą się zacząwszy od gospodyni.

Nic mnie to nie dziwi, droga Amelijo, owszem znajduję to zupełnie naturalnem, i powiem ci więcej, że to mnie wcale nie martwi, ponieważ to wszystko złożyło się jakby dla tego, aby ci więcej przynieść tryumfu i zapewnić stałe przywiązanie i szacunek twojego męża. Jedno mnie tylko niepokoi, to to, że mąż twój zniechęcony chce opuścić wieś, aby się starać o urzędowanie w mieście; tu cała nadzieja moja w twoim sercu, Amelijo, i w twojej wytrwałości w pracy, bez tego mąż twój znalazłby się na fałszywej drodze.

Zaraz ci wytłómaczę dlaczego.

Najprzód ten kto zatraca swoją indywidualność, przestaje być obywatelem, — ponieważ cechą obywatela jest chociażby względna swoboda i samodzielność.

Powtóre, że żaden kraj, szczególniej nasz, nie potrzebuje wielkiej liczby urzędników, co sam rząd nawet uwzględnił, znosząc zbyteczne etaty; kraj nasz potrzebuje rolników przedewszystkiem, przemysłowców i kupców; mówię kupców, obywateli, nie zaś handlarzy, mających tylko własny zysk na celu.

Czy przypominasz sobie, Amelijo, z jakiem zajęciem czytałaś historyję Grecyi, słusznie nazywając ją gwiazdą świecącą na tle dziejów ludzkości? Otóż najświetniejsza epoka Grecyi była od czasów Solona do Peryklesa. W owym czasie Grecyja była bogata, potężna, dosięgała ona szczytu cywilizacyi i pomyślności krajowej. I cóż widzimy w owej Grecyi? oto rolnictwo, przemysł i handel w całym rozwoju.

Rolę uprawiali niewolnicy, i to jest hańbą Grecyi, ale przemysł a szczególniej handel był z największą gorliwością uprawiany przez obywateli.

Weź którego z najznakomitszych mężów kraju, piastujących wysokie godności, i spytaj, kto on? kupiec.

A ten uczony, któremu cywilizacyja tak wiele zawdzięcza, kto on jest? kupiec.

A wiesz ten, którego pieśń do czynu zagrzewa, kto on? kupiec.

le żniwiarek, którzy z obowiązku więcej z istotą rzeczy powinniby być obznajmieni, zbyt są pochopni do wyrabiania i wygłaszania zdań, z absolutną pewnością, że ta lub owa żniwiarka jest lepszą lub gorszą od drugiej, że ta powinna otrzymać pierwszą nagrodę, tamta drugą etc. Jeżeli następnie opinija sędziów nie zgodzi się z wygłoszonemi zdaniami—dziwi to mocno wszystkich i przypisują całą sprawę rozmaitym przyczynom, częstokroć bardzo dziwacznym i niedowarzonym.

Każdemu wprawdzie wolno jest mieć swoje zdanie i przeciwko temu nic niemam do zarzucenia —ale nie należy zdania swego narzucać komu innemu, ani też dziwić się, że kto inny ma zdanie przeciwne. Trudno jest jednak wymódz na świadkach konkursu taką tolerancyję. Gdy konkurs się skończy i sędziowie ogłoszą swoją opiniję, tworzy się zawsze liczna partyja malkontentów, jestem więc pewny, że jakkolwiek wypadnie wyrok sędziów naszego konkursu, zjawisko to powtórzyć się musi. Ale na to niema rady! Sędziowie, skoro raz ogłoszą program, podług którego ma się odbywać konkurs i podług którego mają być sądzone żniwiarki, sędziowie mówię, są tym programem *związani*, muszą go się trzymać wiernie, choćby przez to ostateczny wyrok miał wypaść wbrew ich oczekiwaniom, wbrew opinii publicznej a nawet wbrew osobistemu przekonaniu niektórych sędziów. Że taki wypadek jest bardzo możliwy zrozumie każdy, kto się zechce cokolwiek głębiej zastanowić nad prawidłami, podług jakich obecnie wydaje się sąd o żniwiarkach na konkursach zagranicznych, które wzięto za wzór i dla naszego konkursu.

Weźmy wypadek najprostszy i przypuśćmy, że w programie konkursu powiedziano: *zwracać będziemy uwagę tylko na trzy następujące przymioty żniwiarki*: prostotę budowy, szybkość roboty i dokładność w odkładaniu garści.

Najwyższa liczba punktów, jaką może otrzymać żniwiarka, niech będzie 10 a współczynnikiem dla pierwszego przymiotu niech będzie 15, dla drugiego 15, dla trzeciego 10. Dajmy na to, że mamy dwie żniwiarki, z których pierwsza otrzymała następującą ilość punktów:

Za prostotę budowy punktów 10.
Za szybkość roboty punktów 10.
Za odkładanie garści punktów 8.

Druga żniwiarka niech ma taką ilość punktów:

Za prostotę budowy punktów 8.
Za szybkość roboty punktów 8.
Za odkładanie garści punktów 10.

Gdy w pierwszym i drugim razie ilość punktów pomnożymy przez odpowiednie współczynniki, pierwsza żniwiarka będzie miała punktów 380 a druga 340.

W tym razie żniwiarka otrzyma nagrodę—i to wbrew przekonaniu przypatrującej się publiczności, bo największą uwagę ściąga zwykle na siebie piękne odkładanie garści, gdy tymczasem prostota budowy etc. są to przymioty ukryte, których *sądzenie* przechodzi po największej części kompetencyję widzów.

Chciałem przez to dowieść, że ogłaszanie gołosłowne o zwycięztwie tej lub owej żniwiarki, na tym lub owym konkursie nic a nic nikogo nauczyć nie może. Potrzeba koniecznie przytoczyć program, podług którego sądzono żniwiarki i liczbę punktów jakie żniwiarka za ten lub inny otrzymała przymiot. Gdy to będzie wiadome, wtedy możemy wiedzieć *w czem* jedna żniwiarka okazała się wyższą lub niższą od innych, niema bowiem żniwiarki, którąby pod *wszelkiemi* względami była pierwszą. Nie można też wyciągać wniosku, że *wszyscy* powinni kupować tę żniwiarkę, która pierwszą otrzymała nagrodę, bo wymagania względem żniwiarki mogą być bardzo różne.

Kto mieszka w okolicy odległej od fabryk i dróg żelaznych, dla tego najpierwszym przymiotem żniwiarki jest *trwałość* i *prostota budowy*, tudzież łatwość reperacyi w razie zepsucia. Wybierze on zatem żniwiarkę, która te przymioty w najwyższym posiada stopniu, mniej troszcząc się o to, że jest może cokolwiek ociężka albo, że mniej elegancko odkłada garście. Żniwiarki zbyt skomplikowanej, chociaż wybornie działającej, nie może znowu wziąść ten, który niema ludzi dosyć intelligentnych do jej prowadzenia. Jednem słowem głównem zadaniem konkursów nie powinno być bynajmniej uwieńczenie medalem tej lub owej żniwiarki, ale *staranne wykazanie dobrych i złych stron każdej z uczestniczących w konkursie żniwiarek*. Każdy w takim razie, opierając się na sumiennej pracy sędziów konkursu, mógłby wybrać najodpowiedniejszą dla siebie żniwiarkę i skończyłoby się owo bezmyślne uganianie się za medalami, które nic nikogo nie uczy i żadnej nie przynosi korzyści.

Miałoby to i tę jeszcze korzyść, że fabrykanci żniwiarek skierowaliby swoje usiłowania na podniesienie najistotniejszych przymiotów swoich machin, zamiast zwracać całą uwagę na przymioty mniej istotne, ale olśniewające publiczność. Początek w tym kierunku już jest zrobiony i za lat parę będziemy mieli z pewnością

Ale nie zapominaj, Amelijo, że to są wszystko obywatele, że oni dźwigają ciężary krajowe, ponoszą największe ofiary, i że majątki ich idą na usługi ojczyzny.

Przeciwstawieniem owej epoki w Grecyi, są czasy od początku wojen Peloponezkich aż do jej upadku; tu już nie kupcy-obywatele występują na scenę, ale handlarze, dla których zysk osobisty był jedynym celem, któremu poświęcali sumienie, uczciwość i losy swojej ojczyzny.

Sprawiedliwie zatem oburzamy się na takie postępowanie, i gardzimy owym stanem.

Zostać handlarzem, aby w brudnym zysku utonąć, nigdy!

Ale zrozumiej, Amelijo, jaka zachodzi różnica pomiędzy owym handlarzem, a kupcem-obywatelem, bo dla tego ci tu ich zestawiłam.

Rolnictwo, przemysł i handel dają ludziom, oddającym się temu zawodowi, byt dobry; gdzie bogactwo, tam indywidualna nienależność, gdzie jedno i drugie tam oświata, to wszystko co rozchodzi się na naród, podnosi kraj i daje mu tę pomyślność, jaką się cieszą owi pojedyńczy ludzie, i to jest, Amelijo, prawdziwe znaczenie obywatelstwa.

Gdy mąż twój, który cię wielbi, dowie się, że pragniesz pozostać na wsi, i posłyszy rozumne tego powody, to pewna jestem, że się wyrzeknie myśli trwonienia tego na bruku miejskim, co on sam i jego przodkowie w pocie czoła zebrali, i że nie zamieni cichego wiejskiego ustronia, na hałaśliwe i błyszczące, a tak w gruncie czcze i ckliwe życie miejskie.

Lecz nie dosyć tego, Amelijo, że mąż twój usłucha cię i zostanie na wsi; trzeba żebyś mu dodawała siły do zwalczenia tych licznych przykrości i przeszkód, które utrudniają rozwój gospodarstwa; tego zaś dokonasz nie inaczej, jak tylko dzieląc jego trudy. Widząc cię pracującą i niezmordowaną w zajęciach gospodarskich, sam nabierze nowej odwagi, szczególniej gdy pomyśli, że pracując tak ciężko, zbogaca rodzinę i swój kraj zarazem.

Teraz, Amelijo, pomówię wyłącznie o twojem gospodarstwie w którem obecnie, jak mi donosisz, panuje chaos.

Przedewszystkiem radzę ci odprawić niesumienną gospodynię, i samej jej miejsce zastąpić; potem, jak ustalisz porządek, i gdy wszystko zwykłym pójdzie trybem, będziesz mogła pofolgować sobie, ale teraz musisz wszędzie być sama. Dobierz sobie nowe sługi ze wsi; radzę ci brać te, które zrobią na tobie przyjemne wrażenie. to po większej części nie myli, i śmiało z niemi do pracy!

Zabawną jestem. Młodej, ładnej kobiecie, nowo zaślubionej, którą mąż uwielbia, a świat chce złapać w swe sidła, powiadam: idź śmiało do pracy, przezwyciężaj przeszkody, przyprowadź gospodarstwo do porządku, zamiast powiedzieć: jedź za granicę, zaćmij strojem towarzyszki i bądź ozdobą salonów!

Ten żart przywiódł mi na myśl coś mówiła mi o swojej wyprawie; podobno ma być świetną, aby odpowiadała wysokiemu stanowisku twojego męża. W przedostatnim liście pisałaś mi, że mąż twój tak naglił dzień ślubu, iż nie wszystka wyprawa została ukończoną i najkosztowniejsze suknie nie są jeszcze zrobione. Pierwej niewiele na to twoje zmartwienie zwróciłam uwagi, ale teraz cieszy mnie to bardzo.

W ostatnim liście opisując domowe kłopoty, nadmieniłaś, że do podźwignienia gospodarstwa trzeba dużo pieniędzy, a ty prawdopodobnie nie będziesz ich miała tyle, ile potrzeba; oto posłuchaj mnie, droga Amelijo, kobieta, której głowa i serce zapełnione, obejdzie się bez błyskotek i zbytkownych strojów; a ty właśnie jesteś taką. Proszę cię przeto nie kończ twej wyprawy, bo ona jest i tak dostateczną, wtedy byłaby zbytkowną, a przedewszystkiem, błagam cię, nie każ robić tych kosztownych sukien, które to odpowiadać mają wysokiemu stanowisku twego męża. Amelijo droga, odpowiadaj lepiej jemu ty sama.

Gdy męża zatrzymasz na wsi i odnowisz w nim ducha

żniwiarki biorące na wszystkich konkursach pierwsze nagrody, a nie przydatne do powszedniego użytku.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że w miarę zwiększających się trudności, gdy idzie o danie pierwszeństwa jednej żniwiarce przed drugą, coraz większe zaczynają sędziowie przywiązywać znaczenie do technicznego wykończenia i prawidłowości w budowie, podczas gdy jakość wykonanej przez żniwiarkę pracy schodzi na drugi plan. Dzieje się to nie dla tego, żeby dobre cięcie i odkładanie miało być przymiotem podrzędnym, ale dla tego, że wszystkie dobre żniwiarki doszły już do tej doskonałości, że mogą ciąć i odkładać z równą prawie dokładnością.

Na ostatnim konkursie w Mettray np. inżynierowie i mechanicy mieli do rozporządzenia 600 punktów, podczas, gdy gospodarzom pozostawiono tylko 150 punktów.

Po tych kilku uwagach przystępujemy do właściwego przedmiotu, t. j. do opisania konkursu żniwiarek i kosiarek w Rakowcu pod Warszawą.

W ogłoszonej informacyi dla sędziów przyjęto za podstawę następujące prawidła:

Sędziowie dzielą się na dwa oddziały. Do pierwszego należą technicy i mechanicy, do drugiego gospodarze rolnicy. Najwyższa liczba punktów, jaką mogła otrzymać żniwiarka na pewien przymiot, była 10. Liczba ta oznaczała doskonałość; liczba 5 oznaczała stopień średni, jednostka stopień najgorszy. Każdy z przymiotów żniwiarki, brany pod szczegółową uwagę sędziów, miał odpowiedni sobie współczynnik, przez który mnożyć należało oznaczoną poprzednio ilość punktów. Przymioty i odpowiednie im współczynniki były następujące:

	współczynnik
1. Prostota budowy	10
2. Trwałość machiny . . .	10
3. Równowaga przyrządu . .	5
4. Siła pociągowa (oznaczona dynamometrem	15
5. Łatwość przewozu . . .	5
6. Cięcie	15
7. Odkładanie	10
8. Ilość wykonanej w godzinie roboty	15

Najwyższa tedy ilość punktów jaką można było pozyskać, wynosiła 850; dodawszy do tego 150 punktów, które żniwiarka mogła pozyskać za taniość, ogólna summa punktów wyniesie 1,000.

Najwięcej bijącą w oczy różnicę między temi prawidłami a prawidłami konkursów zagranicznych stanowi ta okoliczność, że w naszym konkursie oddano pod rozporządzenie techników i mechaników tylko 400 punktów, gdy tymczasem gospodarze mieli do dyspozycyi 450 punktów. Jest to ustępstwo wywołane, być może, miejscowemi stosunkami. Dalej widzimy, że największą liczbę punktów mogła pozyskać żniwiarka 1) za *małą siłę pociągową* (150 punktów), 2) za *ilość wykonanej w godzinie roboty* (150) i 3) za *taniość* (150). Czy słusznie oddano pierwszeństwo tym trzem przymiotom, nie będziemy rozbierać. Zwrócimy tylko uwagę, że przyjęcie powyższych zasad pozwalało obznajmionemu z charakterystycznemi cechami żniwiarek, już z góry wnosić jaki rodzaj tych machin może liczyć na otrzymanie zwycięztwa. Żniwiarki ciężkie, tnące niezbyt szybko, przy tych warunkach nie mogły liczyć na pierwszą nagrodę, choćby *jakość* wykonanej przez nie pracy była jak najdoskonalsza Dalej, dla inteligentnego wystawcy, po uważnem przeczytaniu programu, jasną było rzeczą, że chcąc otrzymać zwycięztwo, trzeba zwrócić główne usiłowanie na szybkość roboty, bo za to można pozyskać 150 punktów, a pozostawić na drugim planie doskonałość odkładania garści, za którą w najlepszym razie otrzymać można tylko 100 punktów. Żniwiarka działająca z największą szybkością, zyskiwała zatem 150 punktów, a za średnio-dobre odkładanie 50 punktów, razem 200.

Przeciwnie, żniwiarka działająca ze średnią szybkością otrzymywała za ten przymiot 75 punktów, a za doskonałe odkładanie 100 punktów razem 175. Tak więc żniwiarka pierwsza miała w najgorszym razie 25 punktów wyżej jak druga. Zupełnie odmienny byłby wypadek, gdyby współczynnik za odkładanie był 15, a za szybkość roboty 10. Wdaliśmy się w te szczegóły, żeby pokazać, że skoro raz przyjęto za podstawę pewne prawidła, sędziowie stają się ich *niewolnikami* i ostateczny rezultat konkursu może być zupełnie sprzeczny z ich oczekiwaniem.

Do konkursu stanęły następujące machiny:

A) *Żniwiarki jednokołowe, niekombinowane.*

1. Zniwiarka Waltera A. Wood'a (wystawca p. Ostrowski, Administrator Warszawskiej Fabryki Machin).
2. Żniwiarka Johnston'a tak zwana *szeroka.*
3. Żniwiarka Johnston'a, *wązka.*
4. Żniwiarka Johnston'a, tak zwana *angielska.* (Wystawcą tych trzech żniwiarek był p. Ławicki).
5. Żniwiarka Hornsby Spring-balance, z grabiami stałemi.
6. Żniwiarka Hornsby, z grabiami ruchomemi.
7. Zniwiarka Burdick'a (Ceres).

---

obywatelskiego, gdy swoim przykładem zachęcisz go do wytrwania, gdy własną pracą i rządem podźwigniesz gospodarstwo, gdy nadto umoralnisz i oświecisz tę garstkę ludu, która cię otacza, jakże godnie odpowiesz stanowisku męża i swemu!

Gdy staniesz, najdroższa, na najwyższym szczeblu godności niewiesciej, wtedy pochylą się mnogie czoła przed tobą, i będą ci zazdrościć, a może i—naśladować. Jakże wtedy będziesz piękną, bo cię zdobić będzie piękność moralna, a strój twój skromny, podnosząc twoje naturalne wdzięki, będzie zniewalał ku tobie i razem nakazywał szacunek.

Nierób więc, luba, tych kosztownych sukien, oszczędzisz przez to wiele pieniędzy, które wystarczą ci na sprowadzenie z zagranicy... Guwernera francuza, albo kucharza? Nie. Ogrodnika. Mówisz, że macie ogromne warzywne i owocowe ogrody, lecz, że są zapuszczone przez niedozór, z braku dobrej gospodyni; to mniejsza, gdyż się da naprawić, ale u nas nigdzie w kraju niema dobrych jarzyn, ani owoców, bo te, jak wiesz, z zagranicy sprowadzamy, gdy tymczasem ziemia nasza nie jest gorsza od zagranicznej, tylko jej uprawa zaniedbana, tylko brak kompetentnych ludzi, coby chodzili koło ogrodów, i tego starania i troskliwości w hodowaniu jarzyn i owoców, jakie spotykamy za granicą, a szczególniej u Francuzów i Niemców.

Przechodząc koło naszych ogrodów warzywnych ze wstrętem odwracamy oczy; wszystko to takie nędzne, zapuszczone, zarośnięte zielskiem, że mimowoli przykre w nas budzi uczucie, gdy tymczasem na rynkach zagranicznych gdy ujrzysz rozłożone warzywa, oka oderwać nie możesz; nie mówię o wytworniejszych, jak naprzykład, pomidorach, kalafijorach i tym podobnie, bo to coś niezrównanie pięknego w swoim rodzaju, ale o takich prostych warzywach jak kartofle, kapusta, marchew, buraki, wszystko to jest takich rozmiarów, kształtów i takiej dobroci, że nie możem dosyć się nadziwić, iż te przysmaki właściwe tylko dla naszej czeladzi, bo na pańskich stołach wzgardzone niemal, tak są piękne i smaczne!

A owoce jakie, wiesz dobrze, boś je drogo nieraz przepłacała.

Otóż, kochana Amelijo, sprowadź ogrodnika, ale dobrego, oddaj mu w opiekę twoje ogrody, weź ze wsi kilkoro młodzieży do pomocy mu, z tem żeby się nauczyli ogrodnictwa, i sama pilnuj uczni i nauczyciela. Niezapominaj, że to człowiek obcy, najęty, że dla niego twoje ogrody są rzeczą obojętną, przytem widząc do koła siebie obojętność na swoje własne dobro, gotów się zaaklimatyzować pod tym względem. Nie ograniczaj się, Amelijo droga, na samem tylko pilnowaniu, ale staraj się przyswoić sobie jego sztukę; dla ciebie będzie to daleko łatwiej niż dla pomocników jego. Parę lat, naturalnie pod twoim przewodnictwem i z pomocą twojej inteligencyi, wystarczy do nauki i ulepszenia ogrodów, potem będziesz mogła wziąść, jeżeliby tego zachodziła potrzeba, ogrodnika polaka, pilnując go, aby nie psuł pracy swego poprzednika, co cię już mniej będzie kosztować.

Gdy ogrody twoje będą już dobre wydawać owoce i warzywo, wtedy zrób umowę z jednym porządnym sklepem pobliskiego miasta, i dostarczaj mu ich; tym sposobem mając sama zaspokojone potrzeby domowe, nie tylko że nie będziesz kupować najzwyczajniejszych ogrodowizm z zagranicy, ale owszem swoje sprzedawać będziesz, co ci z czasem przynosić będzie znaczny dochód, którym nieraz mężowi przyjdziesz w pomoc, zamiast sama od niego potrzebować.

Ale nie tu by się skończyła twoja zasługa; sklep który nabywałby od ciebie warzywa i owoce, taniej sprzedawałby je innym, nadto nie wysyłałby pieniędzy za granicę, bo byś ty mu dostarczała produktów.

Oszczędzając tym sposobem pracę swego męża i podno-

(Wystawcą tych trzech żniwiarek był pan Rodkiewicz).

8. Żniwiarka Bradleya z Syrakuzy zbudowana dla braci Gülich z Wrocławia, zwana „Minerwa”.

9. „Warszawianka” p. Grubińskiego (wystawca pan Kraszewski).

10. „Lublinianka” p. Mayznera z Lublina.

11. Żniwiarka Samuelson Royal (wystawcy p. Lilpop i Rau) [1]).

B) *Żniwiarki dwukołowe niekombinowane.*

12. Żniwiarka Buckeye (wystawca p. Goldenring).

13. „Lublinianka” p. Mayznera.

C) *Żniwiarki dwukołowe kombinowane* (żniwiarko-kosiarki).

14. Johnston'a „la Merveilleuse” (wystawca pan Ławicki).

15. *Kirby*, z odkładaczem Burdick.

16. Kirby, z odkładaczem Baltimore.

17. Picksley, Sims et Comp. (wystawcą tych trzech machin był p. Rodkiewicz).

18. „Champion” Warder, Mitchel et Comp. (wystawca p. Ostrowski).

D) *Kosiarki.*

1. Kosiarka Waltera A. Wood'a (wystawca pan Ostrowski).

2. Kosiarka Hornsby (wystawca p. Rodkiewicz).

3 i 4 dwa modele kosiarki Buckeye (wystawca pan Goldenring).

5. Kosiarka Samuelsona (wystawcy pp. Lilpop i Rau).

(d. c. n.)

Kilka uwag o produkcyi nasion.

(Podług p. Joigneaux).

(Ciąg dalszy).

Wyborowe nasienniki są rzeczą rzadszą niżby się komu zdawało, gdyż tym, którzy je zwykle hodują, idzie zwykle jedynie o ilość nasienia, a nie o jego dobroć. Gdyby je uprawiali na swój własny użytek, z pewnością bardziej by o to dbali. Fabrykanci cukru i destylatorowie, chcąc uniknąć nierzetelności handlujących nasionami, hodują nasienniki burakowe sami, i plantatorom buraków z któremi zawierają kontrakty, za warunek kładą, aby się w nasienie u nich zaopatrywali. Mają oni oczywiście własny w tem interes, żeby im dostarczyć nasienia jak najlepszego, w przeciwnym bowiem razie, sami padliby pierwsi ofiarą własnej nierzetelności.

W uprawie buraków dwie rzeczy powinniśmy mieć na uwadze: objętość i ilość cukru. Należy więc na nasienniki wybierać egzemplarze łączące w sobie te dwa warunki. Trzeba przytem pamiętać, że największe buraki nie są zawsze najbogatszemi w cukier, i dla tego to najczęściej na nasienniki wybiera się buraki średniej objętości, ale z miazgą o ile możności jak najgęstszą. Przekonano się, że najwyższy stopień gęstości miazgi, odpowiada najczęściej najwyższemu bogactwu w cukier.

Ztąd poszło przypuszczenie, że buraki wszelkiej rasy tem są lepsze do rozmnażania tej rasy, im są cięższe, a niektórzy dla poznania względnego ciężaru buraków, robią próbę, wkładając je do naczynia napełnionego mocno osoloną wodą. Te które najszybciej opadają na dół, uważane są naturalnie za najlepsze. Większa część atoli plantatorów, nie uciekając się do tej próby, poprzestaje na zważeniu buraków w ręku. Zresztą oprócz ciężaru trzeba zważać na kształt buraków, na piękną ich powierzchowność, na to, aby nie były chropowate, popękane, i aby miały skórkę cienką i błyszczącą.

Mówiliśmy już o usiłowaniach p. Vilmorin'a, w celu wyprodukowania nasienników burakowych wyjątkowo bogatych w cukier. W tym celu wykrawał on kawałek buraka, rozbierał jego miazgę, i wybierał na nasienniki te, które przy danej objętości, zawierały najwięcej cukru. Następnie zbierał nasienie z najbogatszego z wyprodukowanych nasienników, i tak dalej postępował z pokolenia w pokolenie. Tym sposobem doszedł do buraków posiadających znakomity procent cukru, ale zarazem spostrzegł, że o ile buraki zyskiwały w tym kierunku, o tyle traciły na czerstwości i sile. Pokazuje się ztąd, że w dążeniu do udoskonalenia roślin, nie należy przekraczać pewnej granicy.

We wszystkich też zresztą roślinach korzeniowych, jak np. marchew, rzepa, selery i t. p., przeznaczonych na nasienniki, żądamy z jednej strony pięknych kształtów, z drugiej znacznej o ile można ilości cukru. Musimy zatem zważać na figurę korzenia i na gęstość miazgi. Tymczasem zdaje nam się, że mianowicie co do marchwi, praktycy odstępują od tej zasady. I tak widzimy, że bardzo często biorą na nasienniki marchwie nie rozwinięte zupełnie, i dla tego nie mogą ocenić o ile takowe będą bogate w cukier. Zasiewają zwykle nasienie w Lipcu albo w Sierpniu; następnie okrywają młode rośliny na zimę suchemi liśćmi, wyrywają je w końcu zimy, kiedy drugi raz puszczać zaczynają, wybierają najlepiej ukształcone z pomiędzy tych małych korzonków, i sadzą je następnie napowrót jako nasienniki. Postępowanie to, o ile nam się zdaje, wyda w końcu niedobre rezultaty. Jeżeli dotąd nie dało się to spostrzedz, to dla tego, że metoda ta praktykuje się od nie bardzo dawnego czasu, bo od czterdziestu lat zaledwie.

W ostatnich czasach pewien tkacz z Templeuve, nazwiskiem Desreux, wpadł na myśl, żeby nasienniki buraczane przyspasabiać w ten sposób, jak ogrodnicy paryzcy przyspasabiają nasienniki marchwi. Zasiał buraki na początku września; wytrzymują one zimę w polu doskonale, opuszczają się na wiosnę wcześnie, i nasienie w nich dojrzewa daleko wcześniej aniżeli w nasiennikach na które wzięto duże buraki, przechowane przez zimę w piwnicy lub w dole, a wsadzone w grunt na wiosnę. Pan Demesmay zapewnia nas, że ziarno otrzymane w ten nowy sposób jest wyborne; wierzymy temu, tylko pytamy: jak długo ono pozostanie wybornem? Bo jeżeli dużo czasu upłynęło zanim z buraka dzikiego wytworzono burak uprawny, to jest zanim z gruntu zmieniono jego organizm, to naturalnie trzeba będzie równie długiego czasu, aby go

[1]) Do tych żniwiarek dołączyć jeszcze należy „*Ceres*” p. Jabłonskiego, wyrobioną z krajowego materyjału w Wałowicach.

sząc gospodarstwo domowe, oszczędzałabyś zarazem wydatki innych współobywateli, i podnosiłabyś gospodarstwo krajowe, co zapewniłoby ci chlubne stanowisko w ekonomii społecznej, i to właśnie Amelijo jest obywatelstwem.

Przyznaj, czy to nie więcej znaczy być obywatelką kraju, przykładać się do jego wrostu i dobrobytu, bo przykład twój znalazłby naśladowców, aniżeli ustroić się w przepyszną suknię, obudzać nędzne współzawodnictwo i grać rolę płochej wietrznicy!

Widzisz sama, Amelijo droga, jak praca twoja, w jednym tylko przeprowadzona kierunku, byłaby obfitą w następstwa, a wiesz przecie, że na tem się nieogranicza gospodarstwo wiejskie. Drugą gałęź przemysłu stanowi chów inwentarza żywego i nabiał.

Staraj się mieć krowy dobrej rasy, twój mąż dopomoże ci do postawienia obory na tej stopie, aby produkcyja mleka przynosiła znaczny dochód, naturalnie po odtrąceniu wydatków. Połóż za zasadę, Amelio, aby krowy twoje były dobrze żywione i utrzymywane starannie, miej ich raczej mniej ale dobrych, aniżeli dużo nędznych i zaniedbanych.

Przedewszystkiem wybierz do obory ludzi lubiących czystość, porządek, trzeźwych i koniecznie łagodnego usposobienia, szczególniej kobiety.

Radzę ci w obejściu się z krowami następujący zachować porządek: o czwartej rano uprzątnąć oborę, oczyścić czyli wyczesać krowy i podłożyć pod nie świeżej pościeli. Gdy kilka osób weźmie się do tej roboty, to w krótkim stosunkowo czasie będzie ukończona, idzie tylko o to aby ta czynność była dobrze dopełniona; dopóki nie będziesz miała zaufanej gospodyni, sama w to wglądaj; porządek w oborze i codzienne czesanie krów, jest rzeczą bardzo ważną, ponieważ oddziaływa na zdrowie krów a tem samem na ich mlekodajność.

Po odbyciu tej czynności, napoić krowy, uważając aby się każda dosyta napiła, potem przystąpić do dojenia; tu przedewszystkiem wymagaj od kobiet ochędóstwa i łagodnego obejścia się z krowami; jedno i drugie niezmiernie ważne: z brudnego mleka nie będziesz mogła nic dobrego zrobić, a zatem nie będziesz miała odbytu, w skutek zaś fukania i bicia, krowy zatrzymują mleko. Widzisz Amelijo, że w gospodarstwie niema drobnostek, któreby nie zasługiwały na twoją uwagę.

Po odebraniu mleka w czyste naczynia, zadać krowom karm świeżą, pożywną i dobrze przyrządzoną. Jeżeli krowy będą karmione skąpo i źle, to znędznieją, i mało dadzą mleka, jeżeli zaś karm będzie zgniła, to mleko stanie się szkodliwem.

Pilnuj Amelijo, aby krowy regularnie i o jednej porze były pojone, dojone i karmione, co ma się powtarzać trzy razy dziennie.

Gdy krowy się najedzą, zostawić je same, aby im nic nie przeszkadzało spoczywać; latem wybierać dla nich pastwisko dobre: o ile możności w cieniu, a nad to wszystko czuwać nieustannie nad inwentarzem, i nad pilnującemi go, bo gdy słudzy poczują, że pańskie oko nie śledzi ich, wszystkie piękne teoryje pójdą na nic.

Nieradzę ci tego abyś tak wypielęgnowane krowy oddawała pachciarzom, niechcąc samej korzystać z tej obfitości mleka, która jest nagrodą rzetelnej i gorliwej pracy około chowu krów. Prawda, jest to bardzo wygodnie sprzedawać żydowi mleko i mieć głowę spokojną, ale ty Amelijo, chcesz przysporzyć mężowi dochodu i podźwignąć gospodarstwo, z tego smutnego zastoju, w jakim je widzisz dokoła. Będziesz więc sama produkować nabiał, sprzedając go w postaci masła i sera; tu znowu od gospodarstwa wracamy do przemysłu i handlu; tak to Amelijo, te trzy gałęzie bogactwa krajowego ściśle związane są z sobą, że uprawiając jedną, nie możemy zaniedbywać drugich. No, ale potem o tem, a teraz ściskam cię Amelio droga i czekam twego listu.

Twoja przyjaciółka *Kamilla.*

cofnąć napowrót do punktu z którego wyszedł, to jest do stanu dzikości, a to tem bardziej, że rasa już od wieków jest ustaloną. Dla tego to nie prędko da się spostrzedz zmiana w jego ustroju, ale prędzej czy później, zdaniem naszem, zmiana ta na gorsze nastąpić musi, a gdy zostanie nareszcie spostrzeżoną, może być bardzo trudno złemu skutecznie zaradzić. Otóż tego się obawiamy, i z trudnością przychodzi nam zgodzić się na to, aby nasienie wzięte z niezupełnie rozwiniętych korzeni, mogło być przez długi czas równem co do wartości nasieniu branemu wedle zwyczaju z korzeni, które przeszły wszystkie fazy regularnego roślinienia.

Przekładamy nad tę nową metodę starą, która polega na wybieraniu w jesieni korzeni zupełnie rozwiniętych i na przechowywaniu ich w piwnicy lub w ziemi aż do następnej wiosny.

III.

Nasiona zbożowe.

Nie znamy rolników, którzyby osobno uprawiali zboże na nasienie. Ziarno do siewu biorą oni albo z własnych zbiorów, albo kupują je gdzieindziej. Tak dzieje się najczęściej. Byle ziarno było pokaźne na oko, ważne i czyste, niczego więcej nie żądają.

Co się tyczy pszenicy, to znajdują się amatorowie (we Francyi), którzy każą wybierać ze snopów chwasty, a następnie omłacać z lekka kłosy, nie rozwiązując snopów, aby tylko co najźrzalsze ziarna z nich wymłócić. Takie postępowanie doradzają Olivier de Serres i Duhamel du Monceau.

Tessier mówi o sposobie bardzo zbliżonym do poprzedzającego: „Pewien rolnik, — powiada, — każe corocznie w październiku młócić wszystkie swoje snopy, ale nie wymłacać ich zupełnie; następnie zostawia je w stodole, a w zimie młóci po raz drugi. Taka dwukrotna robota przymnaża kosztu o 1 fr. 25 cent. na 100 snopkach. Ziarna z pierwszej młocki są grube i jędrne; zawsze jednak puszcza on je jeszcze na młynek, aby wszelkie lżejsze ziarno, jakie się zawadzić może, oddzielić.

„Tak oczyszczone ziarno wywozi na targ, albo też sprzedaje w domu na siew okolicznym dzierżawcom, i bierze za nie od 8 do 15 franków na każdym worku (150 kil.) więcej, aniżeli inni rolnicy.”

Niektórzy zakupują na siew kłosy od kłosiarek, dla tego, że w nich niema ani chwastów, ani śnieci, i że ziarna w nich są powiększej części dojrzałe i dobrze wykształcone.

Yvart, w pięknej swojej pracy o kolei następstwa w uprawie, takie daje rady:

„Do siewu, — mówi, — trzeba przedewszystkiem wybierać ziarno dojźrzałe z pola dającego plon najpiękniejszy pod każdym względem, a mianowicie najpiękniejsze, najzdrowsze i najpełniejsze kłosy. Następnie należy je zebrać, wymłócić, wychędożyć, podsiać, tak, aby je o ile możności oczyścić z obcych nasion, z ziarn drobnych, płonnych i niedojrzałych. Przy żniwie unikać trzeba przedewszystkiem, aby ich nie pomięszać z nasionami rosnącemi nisko, i dla tego należy żąć raczej wyżej aniżeli niżej. Młócenie na desce, na ławce lub na beczce, na których garściami kładzie się zboże, omłacając tylko końce co najpiękniejszych kłosów, lepsze jest od młócenia cepami, które wytłukają bez różnicy i całe kłosy.”

Rad tych Yvarta, jakkolwiek dobrych, nie słuchano. A jednak my znamy amatorów, którzy zadają sobie daleko powolniejszą i bardziej drobiazgową pracę. Mają oni cierpliwość zbierać po jednemu najpiękniejsze kłosy na polu, i naturalnie najdojrzalsze. Potem młócą je cepami, podsiewają na przetakach i najpiękniejsze na siew chowają.

Z tej ostatniej metody może śmiać się będą rolnicy rutyniści; ale rolnicy inteligentni nie pogardzą nią wcale. Jedyną jej wadą jest to, że zadużo zabiera czasu. Trzebaby się przekonać, czy nie ma sposobu zmniejszenia tej niedogodności.

Zbieranie takie tem jest powolniejszem i uciążliwszem, że piękne kłosy nie trafiają się zbyt gęsto na całej niwie; ale gdybyśmy mieli ten rozum, żeby ziarno na siew uprawiać osobno i mieć około niego szczególniejszą troskliwość, to naturalnie mielibyśmy kłosy piękniejsze, z których wybór byłby daleko łatwiejszy i zbieranie daleko pośpieszniejsze.

W tym celu dobrzeby było, aby każdy gospodarz oddzielił sobie pewną część gruntu na specyalną produkcyę wszelkiego rodzaju ziarna do siewu. Grunt ten powinien być dobrze znawożony starym obornikiem, dobrze uprawiony i zawleczony, zasiany w rzędy, dla ułatwienia obredlania i pielenia; między dwoma grzędami czy bruzdami zbożowemi, powinna być jedna grzęda poświęcona uprawie rośliny nie rosnącej wysoko, jak np. buraków, marchwi, rzepy i t. p. Tym sposobem powietrze i ciepło będą dochodzić wszędzie jak najswobodniej i podnosić wegetacyją. Rezultatem tego będą źdźbła silne, kłosy wspaniałe a ziarno niezaprzeczenie wyborowe. Na takie nasienie możnaby liczyć z pewnością, gdy tymczasem ziarno na siew wzięte ze zwykłego zboża własnego lub kupione na targu, częstokroć więcej obiecuje niż dotrzymać jest w stanie, z tej prostej i znanej przyczyny, że częstokroć bardzo ładne ziarno udaje się na kłosie wadliwym, i wady rodzica przekazuje następnemu pokoleniu.

W najgorszym razie, należałoby zboża przeznaczone na reprodukcyę siać osobno, siać je rzadko, bądź to rzutowo, bądź rzędowo i siewnikiem, a lepiej jeszcze przesadzać źdźbła pięknie wyglądające. Takie pole trzeba oczyszczać nadzwyczaj starannie, i zostawić kłosom czas na zupełne dojrzenie, ryzykując raczej stratę trochy ziarna, które się wysypie.

Doczekawszy się takiej dojrzałości, lepiej jest zżynać kłosy, zamiast siec źdźbła a nawet żąć je przy ziemi. Tym sposobem, jak najmniej wstrząsane kłosy, ziarn nie pogubią. Składając tak ścięte kłosy na płachty, uniknie się strat powstających przy składaniu na garście, wiązanie i nakładanie na wozy, strat tem przykrzejszych, że je w najpiękniejszem i najlepszem właśnie ponosi się ziarnie.

Nie potrzebujemy, zdaje się, mówić o tem, że zbiór ziarna przeznaczonego na siew, odbywać się powinien o ile możności w porze suchej i po obeschnięciu rosy. *(d. c. n.)*

KILKA SŁÓW
o reformie sadownictwa
czyli o tak zwanym nowym sposobie uszlachetniania i hodowania drzew owocowych

przez *J. W. Jelinek.*

Broszurka pana Jelinek obywatela czeskiego, miłośnika sadownictwa, a posiadacza znacznego owocowego ogrodu w Czimelitz w r. 1873 wyszła, a przez H. Kuczalskiego w r. 1874 w języku polskim wydana, swoim tytułem wielu nas zainteresowała, bo zaprawdę takie zjawisko byłoby bardzo dla sadownictwa pożądane.

Pan Jelinek reformę swoją uważa w tem: iż uszlachetnia wszelkie drzewka owocowe, w porze zimowej, poczynając od miesiąca Stycznia, w izbie czyli światłem mieszkaniu, w którem utrzymanie temperatury 12° Ream. w ten sposób:

że u 2-u letniej płonki otrzymanej z siewu, ucina sercowy korzeń, i takowy na plastrze z gliny zrobionym w kształcie talerza, w nasypaną ziemię próchnicową, liściową i darniową umieszcza, korzenie rozkłada, płonkę do 3-ch cali skraca, a następnie obwija owym plastrem glinianym w kształt piłki—a potem ustawia na półkę piaskiem posypaną w tejże izbie, zalecając polewanie wodą, a gdy po 10 do 14 dniach ta płonka pędzić pocznie, bierze ową oblepioną płonkę, ścina zraz szlachetnego drzewa o dwóch oczkach dolném i górném, w kształcie siodełka, odpowiednio zżyna płonkę, i do niej tuż przy samym korzeniu nasadza, nicią bawełnianą obwiązuje, maścią ogrodową zasmarowuje i tak uszlachetniony szczep, na dawne swoje miejsce wstawia, gdzie już pozostaje, aż do końca kwietnia, a następnie wsadza się w odpowiedni dołek, i zakrywa ziemią nawet miejsce uszlachetnione, tak, iż tylko zraz z górnem oczkiem wystaje nad ziemią. Dalej,

że w tym pierwszym roku nic około niego nie robi, prócz oczyszczenia ziemi z zielska.

W drugim roku w marcu ucina przy pniu pęd z pierwszego dolnego oczka, gdyby się okazał, przy samym pniu. A górny pęd z górnego oczka (szlachetnego zraza) ucina aż do oczka (nie wyraża wszakże do którego, w innem zaś miejscu wyraża iż go ucina całkowicie w pierwszym roku). Zdaje nam się, iż to cięcie, (które właściwie następuje w marcu, drugiego, a nie pierwszego roku po zasadzeniu), aż do oczka ostatniego pierwszej przed sierpniowej wegetacyi.

W następnych dwóch latach, skraca ten główny pęd do $^1/_2$ części, to jest zawsze do pędu powstałego z pierwszych soków; przez co otrzymuje pęd, jak się wyraża, jednolity, wytworzony przez pierwsze soki z komórek zupełnie dojrzałych złożony.

Co zaś do bocznych gałęzi, takowych w trzech pierwszych latach nie obcina. Czyni to dopiero w sierpniu czwartego roku. Obcinając starsze gałęzie, pozostawia tylko z ostatniego roku,— a wierzchołkowy pęd ucina na ukos przy samem oczku, w tej wysokości, w jakiej chce mieć koronę. W piątym roku obcina gładko przy pniu wszystkie gałęzie boczne, w samej zaś koronie, zamiast cięcia gałązek, zrywa pączki zwrócone do środka korony, iżby tworzenia się niepotrzebnych gałęzi niedopuścić— i w następnym tylko roku dozwala cięcia dla sformowania korony—i w tym to 6-ym roku uważa drzewo zdatne do przesadzenia na stałe miejsce, zapewniając:

iż taką metodą uszlachetniane i hodowane szczepy są o wiele lepsze, obficie rodzą, są bardzo wytrzymałe i na mrozy mniej czułe, tak dalece, iż w zimach 1870 i 1871 na 30 stopni mrozu u niego w Czechach nic nie ucierpiały, pozostały najzupełniej zdrowe, ciesząc się najwspanialszym wzrostem; gdy tymczasem inne od 15 do 20 lat wieku mające wymarzły, i na opał musiano je wyciąć.

Wydanie tej broszurki w języku niemieckim nastąpiło prawie przed rozpoczęciem się wystawy Wiedeńskiej w r. 1873 i dla tego już ją przedstawiono kongressowi pomologicznemu złożonemu ze 172 członków, zgromadzonych ze wszystkich stron Europy, przeważnie Niemców, Węgrów i Czechów. Na pierwszem posiedzeniu w dniu 3 Października r. z. podjęto do roztrzygnienia pytanie:

która z nowszych metod w hodowli drzew owocowych

okazała się w praktyce najlepszą, pod względem uszlachetnienia, prowadzenia młodych drzew i formowania, oraz pielęgnowania.

Professor Belke jako referent, po zwróceniu uwagi na rzeczywiście pomyślne rezultaty szczególniej przy oczkowaniu za pomocą Metrogreffu, poddał pod rozbiór tak nazwaną przez pana Jelinek reformę sadownictwa. Otóż na tem posiedzeniu uznano—a mianowicie co do nowego jakoby sposobu uszlachetniania:

iż to jest dawny sposób szczepienia siodełkowego, czyli łączenia z piętką (Anschäften, Satel Anschäften) który Christ i Lämmerhirt, już znał i polecał, a o którym ostatni sam w dziełku swojem o hodowli drzew owocowych z r. 1831 powiedział, iż to był dobry sposób uszlachetniania do czasu, dopóki inne nowe i lepsze nie zostały wynalezione.

Oburzyli się przytem na twierdzenie pana Jelinka co do tego, jakoby jego sposobem szczepione i hodowane drzewka, bez żadnej szkody wytrzymały mrozy 30 stóp Reuam. utrzymując, iż żadna sztuka w hodowli drzewa do tego doprowadzić nie jest zdolną, i uważając całe dziełko jego za nonsens z prawdą i nauką niezgodny, w szczegółowy rozbiór, ani w sprawdzenie wytrzymałości się niewdali.

Do takiego doraźnego sądu i oburzenia najwięcej może przyczyniło się, za śmiałe nazwanie reformą sadownictwa, czyli nowym sposobem uszlachetniania i hodowania drzew owocowych; gdyż prócz oblepiania szczepu w gliniany plaster, wszystkie inne manipulacyje są dawno znane i zastąpione lepszemi nowszemi sposobami i tak:

a, szczepienie z siodełkiem znajdziemy w każdym dawnym poradniku ogrodniczym;

b, szczepienie nad korzeniem w porze zimowej w miernie ciepłej izbie, praktykuje się od lat przeszło 20-tu i to przy więcej uproszczonej robocie, bo dosyć gdy się korzenie zamacza w rozrobionej wodą glinie, bez potrzeby robienia do tego plastrów glinianych i zamiast poświęcania na ten cel szklarni lub kilku ogrzewanych izb koniecznych dla pomieszczenia kilkunastu tysięcy sztuk, zachowuje się takowe w piwnicy, lub innej od mrozu zabezpieczonej bndowli w ziemi piaskowej, aż do czasu wysadzenia na wiosnę;

c, ucinanie serdecznego korzenia dziczkowi do uszlachetnienia przeznaczonemu, jest także dawno znane, i z tem nie czekamy aż dziczek ma lat dwa — lecz to robi się zaraz po wykiełkowaniu trzech listków, i przesadza na inny zagon, tak, iż już w pierwszym roku tworzą się nowe korzenie, które w drugim roku zupełnie są wykształcone i wtenczas bogate korzenie odrazu ciągną wszystkie siły do szlachetnego zrazu, nie wyczerpując takowych na tworzenie dla siebie samego korzeni — przez co wzrost i cała wegetacyja jest więcej szczepowi zapewniona;

d, skracanie trybu głównego (czyli sztamy) w drugim, trzecim i czwartym roku po zasadzeniu szczepu, praktykuje się także od lat kilkunastu wedle sposobu Dietricha ulepszonego przez D-ra Lucas, i w naszym zakładzie istniejącym od lat 5-ciu ten sposób jest ciągle i z bardzo pomyślnym skutkiem używany.

Słowem pan Jelinek nic nam nowego co do uszlachetnienia drzew owocowych nie objawił, a tem samem niewłaściwie nazwał swoją metodę reformą sadownictwa. Z tem wszystkiem niezwykliśmy o niczem stanowczo przesądzać, dopóki sami doświadczenia niezrobimy. Otóż co do tego sposobu uszlachetnienia zrobiliśmy w r. 1864 próbę—zacząwszy od miesiąca lutego—i tak zaszczepiliśmy w sposób przez niego wskazany po 100 sztuk z każdego rodzaju owocowych drzew. Szło nam najwięcej o gruszki i śliwki, bo te rosły nam słabo, a po części nie przyjmowały się, i z tego powodu w następnych latach po zaszczepieniu musieliśmy zaszczepione drzewka w pierwszym roku wsadzić do inspektów zimnych lub szklanych okien, w razie zimna zakrywając matami i tym sposobem przychodziliśmy do lepszego rezultatu, chętnie przeto zrobiliśmy próbę, w nadziei osiągnienia z metody pana Jelink a lepszego skutku.

Tymczasem w sierpniu r. b. już po pierwszej wegetacyi nieznaleźliśmy pożądanej różnicy. Jabłka i wiśnie z korzeniami jedynie w wodzie z gliną rozrobionej umaczanemi i wprost na zagon posadzone, przedstawiają się tak dobrze, a po części i lepiej jak w plastrach glinianych. Gruszki zaś i śliwki w zimnych inspektach tu używanym sposobem posadzone, okazały się daleko silniejsze i raz tyle większe od tych jakie sposobem zalecanym przez pana Jelinka uszlachetnione i powsadzane zostały. Pod tym więc względem metoda pana Jelinka w praktyce nic nam lepszego nie przedstawia.

Teraz pozostaje jeszcze jedna kwestyja, to jest: czy w rzeczy samej hodowane przez pana Jelinka w ten sposób drzewka owocowe, wytrzymały bez szkody 30 stopni Reaum. mrozu jaki miał być w Czechach w r. 1870 i 1871.

Niepodobna przypuścić, iżby pan Jelinek mógł sobie to zmyślić — w obec wszystkich sąsiadów swoich. Żałować należy, iż tego faktu kongres pomologiczny Wystawy Wiedeńskiej przez członków swoich na miejscu niesprawdził, albo że pan Jelinek po zaprzeczeniu na kongresie, autentycznego dowodu na to nie dostarczył. Jeżeliby ten fakt był sprawdzony, musielibyśmy przypisać skutek jego metodzie hodowli.

Ten skutek nie mógłby powstawać ze sposobu samego szczepienia, to jest oblepienia plastrem glinianym, zwłaszcza iż ten plaster w drugim i trzecim roku korzenie rozsadzają i wreszcie u nas przy szczepieniu bez plastrów mrozy istniejące w tych latach, miejsc zaszczepionych prawie nie naruszyły, przemarzły tylko gałęzie do połowy lub pół stopy od ziemi; raczej przypuścićby należało, iż do tej wytrzymałości przyczyniać się może uważny sposób obcinania głównego pędu, to jest środkowej sztamy—a mianowicie odcinanie tegóż środkowego sztamowego pędu wyrosłego w drugiej sierpniowej wegetacyi, a pozostawienie jedynie drzewa z wegetacyi pierwszej, to jest przedsierpniowej, być bowiem może, iż drzewo z pierwszej wegetacyj jest lepiej wykształcone i silniejsze, a tem samem zdrowsze i mogące wytrzymać o wiele większe mrozy.

Wprawdzie wedle metody Dietricha, dopełniamy te odcinania i skracania pędu środkowego w 2, 3 i niekiedy w 4-ym roku po zaszczepieniu o $1/2$ $1/3$ i $1/4$ część, dla zyskania silniejszej i grubszej sztamy, oraz zbogacenia przez to korzeni, lecz niezwracamy uwagi na pierwszą, lub drugą wegetacyją; a przez to zdarza się, iż w owej sztamie, znajduje się część drzewa z drugiej to jest sierpniowej wegetacyi—i może właśnie to mogłoby wytrzymałość drzewka na mrozy zmniejszać. Ponieważ w naszym klimacie często się zdarza wymrażanie drzew i to nawet starszych, pożądanem by przeto było, gdyby się zastosowaniem metody pana Jelinek od tej szkody zabezpieczyć można.

Dla tego też postanowiliśmy w naszym zakładzie pomologicznym w Targówku pod Warszawą, w następnych latach czynić doświadczenia, stosując na pewnej części szczepach cięcie drzewa owocowego wedle tejże metody i rozciągając ścisłą obserwacyją, na skutki i zachodzącą różnicę, abysmy później mogli z tego zdać sprawę miłośnikom ogrodnictwa.

w Targówku, w miesiącu Sierpniu 1874 r.

Józef Moszyński.

Właściciel pomologicznego zakładu i szkółki drzew owocowych.

KORESPONDENCYJA.

z Augustowskiego d. 3 Sierpnia 1874 r.

Gospodarstwa po za liniją graniczną, większe i mniejsze.—Widoki na bydło opasowe.—Mała wystawa w Olecku—rassy bydła tam znajdujące się.—Obora opasowa Brachvogla.—Wystawa Toruńska, niektóre na niej spostrzeżenia.—Próby żniwiarek.—Walce pierścieniowe.—Transport na drogach żelaznych Pruskich.—Większe gospodarstwa w Korschen.—Rassa Breitenburg.—Owce Romanowskie.—Wiosna tegoroczna.—Wspomnienie Paulina Janiszewskiego.—Wystawa rolnicza Warszawska.—Projekt małej miejscowej.

Mieszkając obecnie na samej linii granicznej, poznawszy okolice po za granicą, t. j. Prussy Zachodnie, między Ełkiem a Oleckiem, dzielę się najprzód widzeniem tam rzeczy.

Gospodarstwa składają się przeważnie z drobnych, a wyjątkowo z większych własności. Gospodarstwa mniejsze dotąd utrzymują się w ręku tubylców, rassy mazurskiej.

Własności te pod względem gospodarczym nie wiele postąpiły, uprawa nieszczególna sochą, inwentarz rogaty drobny, owce najpospolitszej rassy, jedne konie i rosłe, i dobre; dla czego tylko te ostatnie dobre; rzecz łatwa do odpowiedzi. Separacyja gruntów, mimo że osady zostały gromadnemi, zniesienie wspólności pastwiskowej, zniesienie odrazu służebności, przeto trzymanie koni musi być stajennem i takowe muszą być dobre aby się opłacały; potem konie w ogóle są wysokiej ceny, a tym sposobem koszt wychowania się równoważy. Co zaś do reszty jak mówiłem, nie wiele się odznacza na drodze postępu; dojeżdżając do wiosek, które tu oniemal wszędzie zostały gromadnemi, w budowlach tylko dwie sady odrysowywać się będą na tle zwyczajnem, a temi będą: najprzód szkoła wiejska, potem—co bardzo smutno—karczma. Pierwsza jest postawioną i urządzoną kosztem wspólnym, to dobrze, ale druga to kosztem ze wszystkich wyssanym, zatem wpływ cywilizacyi nie wpływa na zmniejszenie pijaństwa, które jest niemal gorsze, jak z tej strony linii. Karczmy tylko dobre, wygodnie a nawet przyzwoicie utrzymane, i jeżeli kulturtreger dobrze ciągnie z mieszkańców, to za to pod względem wpływu cywilizacyjnego korzystnie oddziaływa. W karczmie gazeta miejscowa konieczną, stołeczna choćby jedna, a czasem pismo literackie lub rolniczej treści. Ale to kosztem dobra, bo osada karczemna nie tylko w piękne budowle wzrosła, ale zaokoliła się największym obszarem ziemi.

Co zaś do większych gospodarstw, te wszystkie bezwarunkowo są w ręku Niemców; kilka, które zwiedziłem, są na drodze postępu, prowadzone ze starannością, a nadewszystko małemi środkami. Tam kredyt ogromny, ale niebezpieczny, potrzeby jeżeli nie mniejsze to tańsze, nawet życie społeczne łatwiejsze, gdyż się jednoczy w zebraniach miejskich. Różnica też wielka w klassach gospodarujących. My jesteśmy wielcy panowie bawiący się w gospodarstwo, tam zaś odwrotnie; gospodarstwo jest fabryką, przedsięwzięciem, nawet rzemiosłem, prowadzonem, przypuśćmy, przez dyrektora przedsiębiercę, rzemieślnika, którzy przechodząc od niższych do wyższych stopni, chcą i umieją w końcu dać sobie radę, mimo różnych i czasów i okoliczności. Boć i tam rozmaicie. Do dobrych gospodarstw, które zwiedzałem, należy Bartenhoff, gdzie właściciel p. Andreas, zaprowadził płaską uprawę, miejscami dreny, doszedł już

do dobrych rezultatów, co się szczególniej odbija od sąsiednich
małych gospodarstw, które nie odstąpiły nic od niewolniczego
konserwatyzmu. Do dobrych gospodarstw można by zaliczyć Nor-
tenthal p. Heiman, Guty pani Kleim. Może kiedyś obszerne i do-
kładne będę mógł dać wyobrażenie, a teraz przejdźmy dalej.

Stosunek z Prusami głównie zwraca się i powinien zwracać na
drogi odbytowe. W korespondencyi z pod Sierpca, usiłowałem zwró-
cić uwagę rolniczą na korzyść dostarczania do Prus bydła opaso-
wego, z myślą kierunku hodowli do opasu, jako możebnie najko-
rzystniejszy. To już przeszło bezpowrotnie z następnej przyczyny.
Bydło opasowe Prussy kupują, raczej kupowały, dla Anglii, co sta-
nowiło wielki, ważny odbyt. Trwało to czas długi. Księgosusz,
sprowadzony do Angli przed trzema laty, przypisała komissyja spe-
cyjalna bydłu stepowemu, opasanemu w Prusach, zagrażając zam-
knięciem granicy. Prussy uprzedzają ten cały wypadek szkodliwy
dla siebie, zamykając granice od strony cesarstwa.

Mimo tego handel, choć w gorszych warunkach, lecz egzy-
stuje. O całym tym obrocie, poiformowany zostałem przez spe-
cyjalistę pana Brachvogel z Olecka, który wyłącznie jako właściciel
gorzelni i browaru w mieście, trudni się wypasaniem wołów do
Anglii. Do wykarmiania używa słodzin, dobrego siana, a w końcu
dosypki z ospy. Ale wypasa tylko sztuki wyborowe, dawniej ste-
powe, teraz zaś z rass wybranych. Oglądałem oborę najdokładniej,
wybrane z rass celnych, których przez lat parę użyto do roboty, w sió-
dmym lub ósmym roku stawiają na opasie. Specyjalny przeku-
pień z Gumbina jeździ po większych gospodarstwach, skupuje
i dostarcza opasającym. Podczas mojego oglądania była właściwie
galeryją w swoim rodzaju, którą podług wartości wskazanej przez
opasającego, następnie porządkuję:

Woły rassy:

a) Breitenburgskie.
b) Szwajcarskie, rassy Szwyc.
c) Szwajcarskie, rassy Simmenthal.
d) Krzyżaki z rassami Angielskiemi.
e) Krzyżaki z rassami: *a*, *b*, *c*.

Sztuki przezemnie widziane w końcu miesiąca Kwietnia, po-
stawione były na opasie w początkach Listopada aż do 15 Listopa-
da, gdyż niejednocześnie stawiane, dawano panu Brachvogel po ru-
bli 250 za sztukę, co jeszcze uważał za niedostateczne wynagro-
dzenie. Olbrzymim wzrostem, wybornym rozmiarem, a nadewszy-
stko łatwością tuczenia się, wielką siłą, odznacza się rassa Breiten-
burgska. Znana sławna rassa angielska Durham pochodzi
od Breitenburgskiej. Od czasu jak też jest zamkniętą granica,
stała się bardziej pokupną, tem bardziej, że krowy tej rassy są na-
der mleczne, buhaje z tej rassy od roku do skończenia dwóch mo-
gą być używalnemi. Rassa ta też obecnie dochodzi do bajecznych
cen. Krowy wyborowe płacą po 500 talarów, a stadniki wyżej.
Przynajmniej o ile mi wiadomo, w tych cenach obora pod Gumbi-
nem zaprowadzoną została.

Buhaj rassy Breitenburgskiej znajduje się obecnie w majątku,
w którym zarządzam, nabyłem go na wystawie w Toruniu (meda-
lowany), było ich wszystkiego dwóch i to dostarczone przez jedne-
go wystawcę pana Wolańskiego z Rybitw pod Pakością. Nabyłem
go przed przyznaniem nagrody w początku rozpoczęcia wystawy.
Sztuka 15-sto miesięczna, lecz obecnie dochodzi do olbrzymich roz-
miarów. P. Wolański idzie w tym kierunku, na wystawie Toruń-
skiej wyłącznie była jego, zatem obora pełna przyszłości, zgodna
czy tam z modą, czy z duchem czasu, czy nareszcie z rzeczywstym
pożytkiem.

Do opisu miejscowego dodać muszę, że w Olecku na zebra-
niu poprostu obiadowem, panowie amtmany i oberamtmany pytali
jeden drugiego, ten o buhaja, tamten o cielę, tamten o krowę; je-
den z nich zaproponował, aby na jeden dzień do Olecka zabrać,
co kto ma do sprzedania z dobytku rogatego, lub choćby do okaza-
nia jaki kierunek hodowli przeważa w okolicy. Działo się to
w kraju, gdzie rząd, policyja, gospodarze (tylko proszę mnie nie
brać za prussofila), w celach ekonomicznych mają jeden cel i jedne
widoki, zatem wystawka, gdyż inaczej zwać jej nie można, zale-
dwie zaprojektowana, wykonaną została. Przyprowadzono w ogóle
sztuk 64. Z rass oryginalnych same buhaje i to nie młode, York-
shirska, Holenderska, Ost-Fryzyjska, Szwajcarska i różne krzyżo-
we sztuki. Z sztuk pierwotnych ciężkie i nieprzydatne, w krzy-
żakach trudno się było rass dopatrzeć. Krowy nie widziałem ani
jednej zakrawającej na dobrą. Z krzyżaków jeden tylko był pe-
wnej wartości z rassy Yorkshire i ten do Polski był zakupionym
przez pana Saafran z Koniecborza.

Mówiłem powyżej, iż byłem w Toruniu podczas wystawy rolni-
czej. O wystawie tyle pisano i tak opisano, iż mnie spóźnionemu
nie wiele zostało do mówienia; wspomnę tylko o tem, na co niebar-
dzo uwagę zwrócono. Rozpocznę od powrotu do rassy Breiten-
burgskiej, ta tylko przez dwa majątki reprezentowaną była, sztuki
zaś reprodukcyjne wyłącznie p. Wolańskiego. Rassa ta w naszej
literaturze rolniczej nie jest opisaną i pod ręką żadnych źródeł nie
posiadam, obecnie tylko dostałem wskazówkę przez redakcyją „Go-
spodarza”, zatem w krótkim czasie dokładnych wiadomości z rysun-
kiem udzielić będę wstanie; teraz ograniczając się, że rassa Breiten-
burg jest właściwie wyborową Szlezwigską. Budowa silna, nogi
krótkie a grube, krzyż i piersi szerokie, rogi krótkie i proste, łeb
mały, lekki, maść przeważnie czerwona z białem. Krowy mleczne,
woły zdatne do pracy, nadzwyczaj łatwe do utuczenia, nie wybre-
dne w paszy.

Druga rzecz nader ważna, która zwróciła moją uwagę, to
rassa owiec Oxfordshiredown przedstawiona na wystawie przez pa-
na A. W. Brauer ze Skłudzewa przez Ostromecko. Na wystawie
reprezentowane były okazy czystej krwi, bajecznej wagi i wielko-
ści. Producent za pomocą krzyżowania chce dojść do mięsa i do
wełny i dla tego krzyżuje takowe z Negretti i z Rambouilletami.
Okaz już z tego pochodzenia wykazał najzupełniejsze powodzenie,
wełna była tak wysadną i tak sutej obfitości, iż miano ją w podej-
rzeniu jako dwuletnią. Ale nie o to idzie, nad wełną już tyle pra-
cowano i kierowano, że oniemal doszło do zenitu. Mnie idzie
o dochód szybszy, większy, pewniejszy, szukam go od lat trzech,
szukałem go w korespondencyi z pod Sierpca, szukałem w rassach
pierwotnie dzikich tutejszej okolicy. Ale szukałem i szukam dwóch
rzeczy szybko dorastających: mięsa i kożucha. Drugi, to jest ko-
żuch, to już bez zaprzeczenia wynalezionym jest w rassie owiec
świeżo do kraju sprowadzonych, mnie już dobrze znanych, gdyż
obecnie mam je pod ręką, rassie owiec Romanowskich. W kożuch
tej rassy, nawet w wielką płodność, wierzę, ale w wielką wagę co
do mięsa, to nie. Dla samego kożucha, dla łatwości wyżywienia,
dla wreszcie łatwego zaaklimatyzowania się, rassa ta jest godną
polecenia. Ale aby doszła do wagi mogącej zakasować Southdo-
wny, Rambouillety lub Oxfordy, w to najzupełniej nie wierzę. Oka-
zy, które mam pod ręką, a które były wyborowe, daleko są od
tego. [1])

Wiele rachuję na korzyść skrzyżowania swojskiej z dziką, co już
w tym roku zobaczymy, gdyż 120 sztuk skrzyżowanemi zostały, ale
myślę o ogromnym rezultacie, gdyby można odrazu przystąpić do
krzyżowania z rassą Oxford, ale pan Bauer na wystawie macior
nic nie miał do odstąpienia a te co objaśnił katalogiem, jako sprze-
dane w domu po bajecznej cenie, 180 talarów za sztukę. Zatem
o nabywaniu Oxfordów [2]) ani myśleć, trzeba poprzestać na pró-
bach z Rambouilletami lub z tańszemi już dzisiaj Southdownami.

Uprzejmie zaproszony przez naujprzejmiejszych ludzi, przy-
pominających nam najświetniejsze czasy z epoki zajęć w towarzy-
stwie rolniczem, do przedłużenia pobytu na wystawie dla assysto-
wania próbie żniwiarek, jakie się nam uwagi tam nasuwały, napom-
kniemy pokrótce i ogółowo. Żniwiarki—kwestyja rozwiązana—
zboże bez zaprzeczenia ciąć, rżnąć, kosić, nazwijmy jak chcemy
i jak możemy, to bez zaprzeczenia będzie można, czasami nieco
lepiej, czasami nieco gorzej jak bardzo średni kośnik. Ale czy
wiele i jak, czy tyle że z góry będziemy w możności powiedzieć, iż
zwróci się procent od kapitału, konie i ludzie, na to nie ma żadnych
pewników i nie zaraz nastąpią, to kwestyja czasu i doświadczeń,
prób bez końca, ale wyłącznie dokonywanych przez samych rolni-
ków. Tu jak wszędzie, jak w sztuce wojennej, jak w szachach;
wreszcie teoryja, nauka nie idą w parze z praktyką. Ale mimo to
jest skutek, najprzód w ciężkie lata, co to będzie więcej zboża jak
rąk, bez zaprzeczenia maszynami będziemy sprzątać, potem będzie
biczem na opieszałych, hamulcem na przesadnie chciwych.

Co do samej próby, jakie różnice, jakie dokładności, wreszcie
jakie niedokładności, wszyscy sprawozdawcy mnie uprzedzili, ja
tylko myślę, że do konkursu, chcąc aby on doprowadził do pewni-
ków, inaczej się trzeba przysposobić. Najprzód konie, ludzie, ma-
szyna muszą być wyrobionemi w domu a potem na konkursie. Ko-
ni żeby nie dobierać cugowych, okazałych, bystrych; dosyć silnych
i ciągliwych, a nakoniec Cezarowi zostawić co jest cesarskiego, to
jest niech nie powozi mechanik, dyrektor, zostawić tę rzecz forna-
lowi. W Toruniu, gdyby fornale byli powozili, próba by poszła da-
leko lepiej.

Jeszcze o jednem narzędziu wspomnę, użycia którego jestem
wielkim zwolennikiem, to jest walca pierścieniowego. Nieoszaco-
wane to narzędzie: dobre, użyteczne, niemal niezbędne, zalecał-
bym je mocno, usilnie, gdyby fabryki licząc na wielki odbyt, obni-
żyły go o $\frac{1}{3}$ część kosztu, to jest z 75 rs. mógł przejść na 50 rs.
W tym roku zdaje się pracując w gruntach ścisłych, mocnych,
grudowatych, rezultat lepszy a przynajmniej uchronienie się od
klęski, zawdzięczam walcowi pierścieniowemu. Za pomocą walca
pierścieniowego uprawa kartofli na sposób Gülicha da się upo-
wszechnić, brony bowiem tam używać nie można, odważyłem się
przeto użyć walca i wyszło mi z najlepszym skutkiem. Mam zu-
pełnie nowy z fabryki Cegielskiego za pośrednictwem Ławickiego
sprowadzony, a już na wystawie były udoskonalone, i tak ze zgiętą
żelazną ramą Urbanowskiego, Romockiego et Com. z Poznania,
ułatwiający robotę a szczególniej na zawrotach. Potem walec dre-
wniany Kredlera z Chełmży, odznaczający się praktycznością i ta-
niością. Tyle o wystawie, chybabym dodał, że transport na dro-
gach żelaznych pruskich odznacza się i łatwością i taniością. Za
transport buhaja z Torunia przez Korszen do Łyku, co prawie
stanowi tę samą odległość co z Torunia przez Warszawę, Biały-

[1]) Co się tyczy zdania o rassie Romanowskiej, odwołujemy się do
artykułu p. Zygmunta Dangla, w czerwcowych numerach „Tygodnika” pomie-
szczonego. Brak rassie tej zdolności prędkiego wzrostu i zwiększenia ilości
mięsa, zaznacza sam Sz. nasz korrespondent; popiera to w zupełności zdanie
p. D.; spekulacyja zaśna kożuchy nie zdaje nam się właściwą, gdyż ostatnim naj-
pożądańszym celem rolnika być winna: produkcyja mleka, mięsa i wełny.

[2]) Oxfordshiredowny hoduje p. Dangiel w Głoskowie pod Piasecznem.

stok, Grajewo, zapłaciłem talarów 11, to jest niemal tyle, co zapłaciłem niezbyt dawno za transport pługa przegonowego z Pragi na Białystok do Grajewa.

Rok ten w tej okolicy, jak i w całym kraju ciężki, wiosna opóźniona, zimna przeciągnięte, przeważająca suchość, do obejścia nie pomyślny, żyta mocno zimnemi wiatrami w czasie kwitnięcia naruszone, okopowe w większej części dla mocnej suszy nie powschodziły, siana sprzęt zmniejszony, koniczyn drugi pokos wątpliwy, nie rozkosze obiecują.

Czy okolica a szczególniej większe gospodarstwa będą na wystawie rolniczej reprezentowane, nie wiem, ale to co znam, że mogłaby być reprezentowaną i dobrze reprezentowaną. Ost-Fryzyjskie bydło w majątkach zagospodarowanych przez p. Markowskiego mogłoby się dobrze przedstawić, a wyhodowane z tej rassy woły, które widziałem na folwarku Szczebra, którebądź wysłane „na chybi trafi" najniezawodniej otrzymałyby konkursową nagrodę. Wiem też o kilku pięknych koniach w okolicy.

Szkoda, że śmierć porwała jednego z wzorowych gospodarzy, a co najtrudniej, wzorowego hodowcę inwentarzy, Paulina Janiszewskiego z Kolnicy. Niestety! konie, bydło, owce, zostaną już tylko wspomnieniem jego usiłowań, pracy i gorliwości. Walcząc z gorliwością z przeciwnościami, walcząc dla dobra społecznego, poległ młodo przed czasem; oby słuszne, sprawiedliwe zostało wspomnienie! Nieznany mi za życia, tylko z smutnej tradycyi, z śladów które widziałem, słów tych parę poświęceniom i pracy nakreślam, ubolewając nad szkodą społeczeństwa przez utratę członka użytecznego dla rolnictwa krajowego.

Władze administracyjne bardzo tu gorliwe, aby gospodarstwa włościańskie były reprezentowane na wystawie Warszawskiej; myślę że to się powiedzie najzupełniej, gdyż na materyjałach nie zbraknie. Dla oswojenia a zarazem dla przekonania się w co i czem jest okolica bogatą, zaprojektowaną jest mała przygotowawcza wystawa, która jeżeli przyjdzie do skutku, dokładny opis Redakcyi przesłanym zostanie.

Na tem też zakończamy naszą korespondencyją, nie chcąc czytelnikom i sobie więcej czasu zabierać, oddając redakcyi, od której woli zależyć będzie, aby nie była ostatnią. *E. S.*

O obecnym stanie fabrykacyi mączki kościanej.

Mączka kościana, od wielu lat jest nawozem pomocniczym, bardzo często używanym i wszelkie późniejsze najrozmaitsze stuczne nawozy, pomimo ich zalet, nie zmniejszyły jej wartości. Technika starała się zawsze o przygotowanie dla rolnictwa preparatów z kości w najodpowiedniejszy sposób. Początkowo używano kości w ich naturalnym stanie. Pózniej, kiedy przekonano się że tłuszcz w nich zawarty, któremu przypisywano także umierzwiające własności, nie tylko takowych nie posiada, ale przeciwnie tamuje rozpuszczanie się fosforanu wapna, starano się o usunięcie tłuszczu a następnie o dostateczne rozdrobnienie. Ponieważ jednak przez to działanie ich było jeszcze słabe, a tem samem niezupełnie korzystne, przeto na wniosek Liebiga działano na nie kwasem siarczanym. Wkrótce potem Blachall przeprowadził doświadczenia, które dozwoliły przygotowywać z kości bardzo cenny preparat bez użycia kwasu siarczanego, poddając kości działaniu ciśnienia pary. Przez takie postępowanie nie tylko zmieniają swoje strukturę ale stają się kruche i łamliwe. Wysuszywszy je po działaniu pary, dają się zamieniać z łatwością na delikatny proszek, odznaczający się wybornemi zaletami umierzwiającemi. Delikatność mąki kościanej, wywiera wielki wpływ na jej wartość. Podług Wolfa nauki o nawozach, delikatna mąka kościana często o 30% jest więcej wartą aniżeli preperat o tyle gruby i zarnisty.

W procesie wymienionym para usuwa z kości owe płyny klejowate, które przechodzą łatwo w zgniliznę, która w około fabryk roznosi przykry zapach. W ostatnich czasach i tę niedogodność usunięto, przez skoncentrowanie brahy klejowej, i otrzymano tak zwaną galaretę klejową. Postępowanie takie zastosowanem było najpierw we Francyi a następnie upowszechniło się w Niemczech. Obecnie sposób ten został zarzucony we wszystkich fabrykach prowadzonych racyjonalnie. Różni się od sposobów używanych głównie tem, że bezpożyteczna braha klejowa może być obecnie korzystnie zużytkowaną. O ile dawniej skracano proces działania parą, aby uniknąć otrzymywania wielkich ilości nieprzyjemnego płynu, o tyle obecnie parowanie może być przedłużane tak długo, jak tego wymaga potrzeba, aby otrzymać mączkę delikatną, zawierającą wielką ilość kwasu fosfornego i materyi azotowych, dających się łatwo pożywać przez rośliny.

W ten sposób otrzymuje się preparat zawierający $3\frac{1}{2}$—4% azotu i 2)—23% kwasu fosfornego w postaci bardzo delikatnego, suchego i dającego się łatwo rozsiewać proszku. Przez postępowanie takie azot i kwas fosforny przechodzą w stan nader łatwo assymilicyjny, tak, że mączkę tak z powodu jej działania, w każdym razie zalicza się do ważnych preparatów nawozowych.

Mączka ta przez działanie kwasem siarczanym, szczególne przynosi korzyści, jeżeli chcemy przyspieszyć jej działalność.

W nowszych czasach niektóre fabryki wystawiły do handlu mączkę kościaną, w której ilość materyi gotowych powiększoną została przez dodanie krwi, i mączka taka zawiera 7—8% azotu.

— *k.*

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa 17 Sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach).

Po długotrwałej posusze, mieliśmy w całej Europie w tygodniu minionym dość obfite deszcze, niepokojące rolników jak poprzednio jego brak. Wpływu jednak na ogólną sytuacyję to niewywiera, gdyż zbiory po większej części już skończono.

W handlu zbożowym zagranicznym tydzień miniony okazywał większą stałość. W Anglii i Francyi ceny przeszły nawet w usposobienie zwyżkowe, pomimo małego ruchu w interesie. Na innych targach kontynentalnych ceny utrzymały się zeszłotygodniowe, tylko na targach niemieckich w końcu tygodnia usposobienie osłabło.

O stanie tegorocznych urodzajów u nas wiadomości są wprawdzie sprzeczne, dobrze jednak poinformowani normują rezultaty jak następnie: **Oziminy**, a wszczególności pszenice są doskonałe, **żyto** tylko skutkiem długotrwałego zimna z wiosny ucierpiało, w każdym jednak razie jest dobre. Co do **jarzyn** zaś, to te skutkiem długotrwałego zimna wiosennego i deszczów na nową porę, nie mogły być we właściwym czasie zasiewane, a następnie długotrwała susza źle oddziaływała na **owsy** i jęczmiona.

Groch zjadły mszyce i w wielu bardzo miejscach musiał być przed dojrzewaniem skoszony jako siano na paszę.

Ziemniaki nie mogące się doczekać deszczu również w wielu miejscach poschły, wzrosłszy zaledwie do wielkości orzecha. W miejscowościach gdzie nać uschła, obecnie deszcze nic już nie pomogą.

Buraki cukrowe sadzone późno, z powodu deszczów do połowy czerwca, a następnie dwumiesięcznej suszy, dotychczas są tak drobne jak w latach poprzednich w początku czerwca. Wielu ziemian części gorsze swej plantacyi zorało i obróciło pod zasiew rzepaków zimowych. Obecne deszcze jakkolwiek wpływają dobroczynnie, nie doprowadzą jednak ich do wzrostu zwyczajnego. Widoki zbiorów są słabe i nie wiele więcej jak połowa lat poprzednich.

Na targu naszym ruch w interesie zbożowym w tygodniu minionym nie był bardzo ożywiony, a przy dość znacznych dowozach ceny chwiejne z tendencyą w końcu tygodnia ku obniżce.

Pszenica w niewielkiej ilości była dowiezioną. Płacono za gatunki wyborowe 8,55—$8,77\frac{1}{2}$, za jasno-pstrą czystą 8,40—8,50, za takową cokolwiek zanieczyszczoną 8,25—$8,32\frac{1}{2}$, za śniecistą 7,95—8,10, za średnie wedle koloru i czystości 7,65—7,80.

Żyto w początku tygodnia płacono za ziarno wyborowe świeże 6,15 do 6,30 w ostatnich dniach ceny zeszły do 5,70 – 5,85, średnie 5,40—5,50, ordynaryjne i stare są zaniedbane.

Jęczmień, za świeży dwurzędowy płacono 4,80—5,00, za czterorzędowy 4,50—4,65.

Owies, ceny cokolwiek niższe niż w tygodniu zeszłym, świeży 3,60 oo 3,75, stary 3,80—3,90.

Groch polny 6,00—6,50, cukrowy 6,75—7,00.

Fasola 9,00—9,30 kop.

Rzepak na późniejszą dostawę płacą 6,45—6,75, za **rzepik** 6,15 do 6,30.

Okowity ceny przy większych dowozach w końcu tygodnia cokolwiek się obniżyły: płacono do 1,99 za garniec.

Cukier. W interesie tego produktu od kilku tygodni panuje zastój. Fabrykanci starają się ceny utrzymać, chęci nie ma żadnej, a konsumcya zaopatrzoną jest towarem znajdującym się w drugich rękach u spekulantów i agentów, którzy mając cukier dawniej nabyty, sprzedają go po niższych cenach od 10 do 15 kop. na kamieniu. Bardzo drobne sprzedaże z kantorów w pojedyńczych beczkach uskuteczniają się po cenach zeszłotygodniowych, a mianowicie za pierwszorzędne marki p. 4,80, drugorzędne 4,65 – 4,70. Stosownie do gatunku i dobroci.

Łoju ceny wzmacniają się, płacą do 5,20 za pud.

Wełna. W ostatnich czternastu dniach miały miejsce w tym produkcie znaczne obroty. Kupujący byli Jaffe i Markus z Berlina, którzy nabyli około 400 cent. po rozmaitych cenach. Hille et Dietrich 300 cent. po 58—66 tal. Wiele również nabył Ch. Sackheim z Białegostoku, a mianowicie 500 pudów polskiej po 77 tal. Wełny z Dominium Strzelce po 80 tal., oprócz tego zakupiono na prowincyę liczne partye po rozmaitych cenach, tak samo wełny średniej węgierskiej 800 pudów po fl. 90. Niezależnie od tego sprzedał tenże do fabryki Währmana do Rygi 3000 pudów. Ceny pomimo to pozostają pod naciskiem, normują się niżej o 4—5 tal. od cen jarmarcznych.

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

Wydawca, L. Sygietyński.